

Więźniowie skazani na rozstrzelanie

Rozstrzeliwania odbywały się na dziedzińcu bloku nr 11. Początkowo do więźniów strzelał pluton egzekucyjny, a następnie zabijano ich strzałem w tył głowy przy użyciu broni małokalibrowej. Egzekucje więźniów KL Auschwitz były dwójakiego rodzaju, a mianowicie urzędowe, zarządzane przez władze niemieckie z zewnątrz i nieoficjalne przeprowadzane z inicjatywy komendanta obozu Rudolfa Hössa i obozowego gestapo.

Były więzień Jan Dziopek (nr 5636) zapamiętał: *Wszelkiego rodzaju egzekucje były dwójakie, a mianowicie: urzędowo zatwierdzone przez Berlin i nieurzędowe robione na własną rękę przez władze obozowe. Jakiego rodzaju była egzekucja wiedzieliśmy w kancelarii najdokładniej, gdyż listę osób straconych za wyrokiem Berlina robiła kancelaria obozowa, zaś straceni nieoficjalnie na własną rękę byli od jesieni 1941 r. umieszczani na liście więźniów zmarłych naturalną śmiercią w szpitalu. Spisywano fałszywe meldunki śmierci, w których podawano najrozmaitsze choroby, jako bezpośrednią przyczynę śmierci. Tego rodzaju fałszerstwa uprawiano przez cały czas istnienia obozu oświęcimskiego. W sprawozdaniach miesięcznych, które osobiście co miesiąc opracowywałem, podawałem jedynie egzekucje zatwierdzone przez Berlin, natomiast inni – jak to już podawałem – figurowali początkowo jako tzw. „überstellt”, a od jesieni 1941 r. jako zmarli naturalną śmiercią..*

W przypadku egzekucji urzędowej więzień mógł być stracony na zarządzenie placówki, kierującej go do obozu. Polecenie takie kierowano do Politische Abteilung w wypadku stwierdzenia, że więzień przed osadzeniem w obozie zajmował kierownicze stanowisko w polskiej strukturach konspiracyjnych. Często dotyczyło to więźniów, którzy w kartach personalnych mieli adnotację, że po pewnym czasie należy ich zgładzić. Egzekucja więźniów mogła też mieć charakter odwetowy za akcje sabotażowe na terenie, skąd więźniowie pochodzili.

Były więzień KL Auschwitz, Kazimierz Smoleń wspomina: *W przypadku polskich więźniów dopisek „powrót niepożądany” naniesiony w aktach gestapo oznaczał dla nich najczęściej wyrok śmierci przez rozstrzelanie. Tak postąpiono wobec wspomnianej już dużej grupy Polaków ze Śląska przywiezionych do obozu w 1940 r. i rozstrzelanych 12 czerwca i 18 sierpnia 1942 r., po uprzednim dwukrotnym osadzeniu w karnej kompanii; w październiku 1940 r., a następnie w maju 1942 r. Wszyscy byli członkami polskich organizacji podziemnych.*

Jednym z takich więźniów, którego rozstrzelano na polecenie placówki gestapo, kierującej go do obozu, był Józef Moroń, ur. 22 marca 1916 r. w Chorzowie, gdzie aresztowano go za działalność konspiracyjną w Polskiej Organizacji Powstańczej, która skupiała polskich wojskowych i harcerzy na Śląsku. Józef Moroń oznaczony był w obozie numerem 1180. Kiedy dowiedział się o czekającym go wyroku śmierci, prosił kolegów, aby po wyjściu z obozu powiadomili jego matkę i rodzinę, że zginął jak przystało na Polaka. Rozstrzelano go pod Ścianą Straceń 12 czerwca 1942 r. Przed śmiercią wzniósł okrzyk: „Niech żyje Polska !”. Miał wtedy dwadzieścia sześć lat.

Były więzień Zenon Ławski (nr 6561) również był świadkiem, jak podczas apelu porannego wyczytano kilkudziesięciu Ślązaków i kiedy inni wyszli już do pracy, oni pozostali na nim na placu apelowym, a potem w zwartej kolumnie zostali odprowadzeni do bloku nr 11. Byli wśród nich m.in. bracia Alfons (nr 1193) i Ryszard (nr 1194) Czajorowie z Chorzowa (...). *Teraz szli wszyscy – zapamiętał Ławski - do bloku nr 11. Ktoś nieśmiało podniósł*

w pozdrowieniu rękę do przechodzących, ktoś zawołał głośno „O Boże”. Kiedy kolumna skręcała w lewo, przy bloku nr 20, jeden z więźniów z ostatnich szeregów zawołał głośno: „Patrzajcie pierony, jak Ślązaki idą na śmierć za Polskę”. Wszyscy zostali rozstrzelani.

Większość skazanych nie wiedziała, kiedy zginą, ale byli i tacy, którzy znali wcześniej datę swojej śmierci, ponieważ w Politische Abteilung zatrudniano więźniów, a ci potajemnie powiadamiли innych o zaplanowanej przez obozowe gestapo najbliższej egzekucji z wykazem nazwisk jej ofiar. Był więzień Stefan Czerniejewski (nr 9529) wspomina: *W ciesielni pracował razem z nami Tadeusz Nowak i on właśnie otrzymał po południu wiadomość w zaufaniu, że jutro pójdzie pod Ścianę Śmierci. Nie należałem do jego najbliższych przyjaciół, lecz widziałem jak Tadeusz Nowak żegnał się z życiem. W największym skupieniu i niezwykle przejęty przebywał z przyjacielem. Wiem również, że jako wierzący przeprowadził rozmowę z księdzem-więźniem.*

Straceni z reguły nie byli meldowani jako zabici czy zmarli, lecz jeszcze w tym samym dniu przenoszono ich ewidencyjnie w stan szpitala obozowego. Spisywano w pewnych odstępach czasu fałszywe meldunki o ich śmierci, wymyślając różne choroby jako bezpośrednie przyczyny zgonu. Takich fałszerstw dokonywano przez cały okres istnienia KL Auschwitz.

Rozstrzeliwano także skazańców, nie mających numerów i nie będących więźniami obozu, wśród których były również kobiety i dzieci, przywożone przez policję niemiecką w celu wykonania wyroku śmierci. Takie zdarzenie zapamiętał były więzień Franciszek Gulba: *Któregoś wieczoru przyprowadzono do bloku nr 11 kilkanaście osób. Były to chyba rodziny. W grupie tej były kobiety, mężczyźni i dzieci. (...) Około południa następnego dnia wyprowadzono najprzód mężczyzn ze wspomnianej grupy. (...) Egzekucję wykonywał Rapportführer Palitzsch. W przerwach, nim doprowadzono następną grupę, zarzucał karabinek na ramie i zachowując całkowity spokój palił papierosy, przechadzając się po dziedzińcu. Na końcu przyprowadzono kobietę z dzieckiem. Przypuszczaliśmy, że była to matka z córką. Matka – o otyłej budowie – trzymała córkę za rękę. Obie były rozebrane do koszuli. Palitzsch najpierw rozstrzelał matkę. Kiedy ta osunęła się na ziemię, dziecko rzuciło się z płaczem na ciało leżącej i rozpaczliwie wołało: „Mamo ...mamo”. Palitzsch strzelił do dziewczynki, lecz widocznie chybił, bo dziecko nadal obejmowało ciało matki i potrząsało nim. Nadbiegł blokowy, który przytrzymał dziewczynkę, aby Palitzsch mógł swobodnie wycelować. Za chwilę dziecko było martwe.*

Ponadto od połowy 1942 r. licznie na egzekucję gestapo katowickie przywoziło więźniów policyjnych (Polizeihaftlinge). Ich stracenie poprzedzał wyrok policyjnego „sądu doraźnego” (Standgericht), co później będzie jeszcze szczegółowo przedstawione.

Więźniów od 22 listopada 1940 r. przez prawie rok rozstrzeliwano w dołach po wydobywym żwirze, znajdujących się poza ogrodzeniem obozu macierzystego w Oświęcimiu, głównie w pobliżu bramy z napisem „Arbeit macht frei”. Egzekucje w tym czasie przeprowadzano także na terenie tego obozu w dołach, kopanych jako fundamenty pod barak nowej pralni.. Pluton egzekucyjny rozstrzeliwał również więźniów na dziedzińcu bloku nr 11. Ofiarom wówczas wypisywano kopiiowym ołówkiem numer obozowy na nogach, aby nie doszło do pomyłek.

Był więzień Roman Taul (nr 1108) zapamiętał: *Egzekucje w pierwszym okresie wykonywał pluton egzekucyjny, ale ponieważ więźniowie i ludność okoliczna mogła z ilości salw domyślać się o przeprowadzaniu egzekucji, później zaczęto wyroki wykonywać przy użyciu broni pneumatycznej. Przypominam sobie, że w 1940 lub 1941 r. Quakernack opowiadał*

biurze jednemu z esesmanów, że więzień źle ugodzony (...), w nocy wyszedł z kostnicy krematoryjnej i błądził po terenie nagi i skrwawiony. Rano przechodzący esesmani zauważyli go i odprowadzili do krematorium, gdzie został zastrzelony z pistoletu. Po tym wypadku egzekucje odbywały się z broni małokalibrowej, a wykonawca był najczęściej Rapportführer Palitzsch.

Ostatecznie z inicjatywy szefa obozowego gestapo, Maximiliana Grabnera zaprzestano zabijania więźniów przy użyciu plutonu egzekucyjnego jesienią 1941 r., a rozpoczęto mordowanie więźniów z broni małokalibrowej przez pojedynczych esesmanów strzałem w tył głowy. Rozstrzeliwania najczęściej odbywały się we wtorki i w piątki, a największe ich nasilenie przypada na drugą połowę 1942 r.

W tym celu na dziedzińcu bloku nr 11, który był otoczony wysokim murem, wybudowano w drugiej połowie 1941 r. ścianę z supremy i drewna, dla której po wojnie przyjęła się nazwa Ściana Straceń lub Ściana Śmierci. W pokoju Blockführera, pełniącego służbę w bloku nr 11, zawsze był przygotowany w tym celu karabinek małokalibrowy.

Pierwsza taka egzekucja z broni małokalibrowej odbyła się na dziedzińcu bloku nr 11 pod Ścianą Straceń 11 listopada 1941 r. W tym dniu, w rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r., skazańcy rozebrani do naga, ze skrępowanymi z tyłu rękami, byli rozstrzeliwani pojedynczo. Przed egzekucją wypisano każdemu z nich numer obozowy na piersiach. Jej przebieg obserwował komendant obozu Rudolf Höss oraz kierownik obozu i lekarz obozowy. Rozstrzeliwał podoficer raportowy Gerhard Palitzsch, każdorazowo ładując do karabinka nowy nabój. W tym dniu rozstrzelał on 151 więźniów, prawie samych Polaków. Wśród rozstrzelanych było 80 Polaków, przywiezionych z więzienia śledczego w Mysłowicach, których przed egzekucją umieszczono w celach aresztu obozowego w podziemiach bloku nr 11. Ponadto stracono wówczas 27 więźniów, osadzonych w tych celach przez władze obozowe w dniach od 10 października do 2 listopada 1941 r. Dodatkowo gestapo obozowe wezwało z różnych bloków więźniarskich na terenie KL Auschwitz 44 więźniów, których również wtedy stracono. W swoim powojennym raporcie z 1945 r. rotmistrz Witold Pilecki, dobrowolny więzień KL Auschwitz i twórca konspiracji wojskowej w tym obozie, napisał, że wśród ofiar tej egzekucji, celowo przeprowadzonej przez niemieckich nazistów w rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, był por. rez. Tadeusz Lech (nr 9235), pochodzący z okolic Bochni, który na kilka godzin przed śmiercią powiedział do niego: *Ciesz mnie chociaż to, że zginę 11 listopada.*

Pod Ścianą Straceń na dziedzińcu bloku nr 11 rozstrzelano także z początkiem grudnia 1941 r. około 300 jeńców sowieckich.

Ofiarami rozstrzeliwań jednak byli głównie Polacy, w tym przede wszystkim członkowie ruchu oporu, oficerowie, przedstawiciele inteligencji. Polscy więźniowie ginęli także w egzekucjach za sabotaże i udane akcje partyzanckie przeciwko hitlerowcom w okupowanej Polsce. Przeznaczeni na rozstrzelanie byli kierowani do bloku nr 11. Wcześniej jednak w głównym biurze obozowym Rapportführer Palitzsch sprawdzał na podstawie akt personalia skazańców, żeby nie było pomyłki po rozstrzelaniu więźnia. Po dokonaniu tej formalności dawał rozkaz do odejścia na blok nr 11, przy czym wydawał komendę dowolnym krokiem marsz, ponieważ na rozstrzelanie więźniów mógł iść swobodnym krokiem.

Tragiczną sytuację więźniów, ciągle niepewnych swojego losu, sugestywnie przedstawia w swojej relacji były więzień Kazimierz Smoleń: *„W 1942 r. w obozie rozstrzelano kilku moich kolegów przywiezionych tym samym transportem. Taki los spotkał kolegę Mlostka oraz dwóch*

braci Czajorów, Alfonsa i Ryszarda. Jeden z Czajorów pracował jako Arbeitsdienst w Auschwitz I, drugi pracował w obozowej drukarni, skąd skierowano go do karnej kompanii w Birkenau. Wspomnianą egzekucję przeprowadzono w sierpniu 1942 r. Rozważając zaistniałą sytuację stwierdziliśmy, że naszą grupę likwidowano na raty. Część kolegów zginęła w poprzednich dwóch egzekucjach, my pozostali spodziewaliśmy się, że zginieemy w październiku 1942 r. Świadomość tego była strasznym przeżyciem. W każdym razie od sierpnia 1942 r. prawie nic nie jadłem, nawet nie pisałem listów do domu. Uważałem, że dla matki będzie mniej bolesnym, jeśli nie otrzymując dłuższy czas listów przygotowuje się na najgorsze. Nie wiem, z jakich względów wstrzymano wykonywanie egzekucji. Przecież w poprzednich egzekucjach rozstrzelano nawet syna Leitiera NSDAP w Chorzowie – Alojza Pnioka, w obozie oznaczonego numerem 1326, który do obozu dostał się za przynależność do polskiej, nielegalnej organizacji. Na Śląsku takie dramatyczne sytuacje w rodzinach zdarzały się dosyć często.

Mniej więcej do połowy 1943 r. wyznaczeni na rozstrzelanie więźniowie dowiadywali się o tej decyzji podczas apelu porannego i równocześnie otrzymywali od pisarzy z bloków, w których spali kartki z wezwaniem do stawienia się po apelu w kancelarii obozowej w bloku nr 24. Podpis Rapportführera Palitzscha na tych kartkach świadczył niechybnie o wyroku śmierci. W kancelarii sprawdzano tożsamość skazańców i esesman odprowadzał ich do bloku nr 11, gdzie mieli być rozstrzelani pod Ścianą Straceń.

Blokowi – zapamiętał były więzień Paweł Kulczak (nr 38006) - przynosili z Oddziału Politycznego wykaz numerów ze swego bloku do odczytania przy apelu. Było to straszne, wszyscy wiedzieliśmy, że odczytaną osobę widzimy po raz ostatni i że za jakiś czas rodzina jego otrzyma zawiadomienie, że „zmarł na serce”. Toteż, gdy stanęliśmy do apelu rannego, jakie wielkie było skupienie, jak żarliwie każdy się modlił, by nie odczytano jego numeru”.

W odwetowej egzekucji został rozstrzelany Zbigniew Bałut (nr 1260), który od blokowego w dniu 17 sierpnia 1942 r. dowiedział się, że nazajutrz ma pozostać w obozie i nie wolno mu ze swoim komandem wyjść do pracy. Wszyscy wówczas wyczytani rano zebrali się koło bloku nr 24. Razem było ich 56, ustawiono ich w piątki i odprowadzono do bloku nr 11. W tym czasie w pobliżu tego bloku przebywał jego brat Tadeusz Bałut (nr 1259), który po wojnie relacjonował: *Pracując w tym czasie przy Rollwadze, mogłem pozostać w obozie i słyszałem, że po zapędzeniu całej grupy na blok 11-sty, dochodził stamtąd głos pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła”. Wieczorem odwiedził w bloku tłumacz z bloku 11-go, Ślązak z Katowic Kurt, wręczając mi kartkę, którą obecnie okazuje, opisał sposób wykonania egzekucji i powiedział mi, że brat trzymał się do ostatniej chwili bardzo dzielnie, nie tylko sam nie upadł na duchu, ale pocieszał swoich towarzyszy niedoli. (...) Świadek okazał kartkę pisaną na papierze kratkowanym, ręcznie, ołówkiem, której treść jest następująca: „18.8.42. Moi najmilszi ! Ostatnie słowa piszę do Was ! Te ostatnie chwile poświęcam tylko Wam moi najukochańsi. Lecz nie martwcie się, bo to wszystko dla i za Ojczyznę, za Polskę. Żegnajcie moi najukochańsi ! – niech Bóg ma Was w swojej opiece. Bóg mnie kiedyś złączy znów razem z Wami. Zbyszek”.* Kartkę tę Tadeusz Bałut przesłał przez swojego znajomego Adama Kaczyńskiego, który pracował w Oświęcimiu jako robotnik cywilny, swoim rodzicom, od których ją po wojnie z powrotem otrzymał.

Czasami na rozstrzelanie zabierani byli więźniowie przebywający jako chorzy w szpitalu obozowym. *Pamiętam miłego kolegę z Lublina nazwiskiem Kruszyński – wspomina były więzień Zygmunt Gaudasiński (nr 9907), który doznał podczas pracy (...) poważnej kontuzji powikłanego złamania obu nóg. Wolno dochodził do zdrowia, nogi mu ropiały – pełnił już*

funkcję „Hilfspflegera”, bardzo pomagał innym. Niestety został rozstrzelany wraz z innymi lubliniakami w październiku 1942 r.”

Więźniowie skazani na rozstrzelanie byli wyprowadzani na parter, gdzie po rozebraniu się do naga oczekiwali egzekucji w umywalni lub – jeśli było ich więcej – w drugiej części korytarza (za kratą), bądź w opróżnionej uprzednio jednej z sal tam znajdujących się. Kiedy wśród skazańców były więźniarki, wprowadzano je do drugiej, małej umywalki, sąsiadującej naprzeciwko z pokojem obsługi bloku, gdzie tak samo przed rozstrzelaniem musiały się rozebrać do naga. Okna umywalk w tym czasie były zasłaniane kocami, aby umieszczeni tam skazańcy nie widzieli Ściany Straceń.

Najpierw rozstrzelivano kobiety, a później mężczyźn. Skazańców wyprowadzano pod Ścianę Śmierci nago po dwóch. Kiedy było jednak bardzo dużo więźniów do zabicia, wtedy strzelało jednocześnie dwóch esesmanów, a jednorazowo doprowadzano pod Ściany Straceń czterech więźniów. Każdy esesman mordował kolejno dwóch więźniów, zabijając ich z karabinka strzałem w tył głowy. Rozstrzeliwani więźniowie, jeśli to była kobieta – mogła mieć koszulę, natomiast mężczyźni musieli być zawsze nadzy. Zdarzało się także, że więźniów zabijano strzałem w tył głowy zaraz po wyprowadzeniu ich bocznym wyjściem na dziedziniec bloku nr 11, w odległości około 3 metrów od schodków tego wyjścia.

Najczęściej rozstrzeliwał więźniów podoficer raportowy Gerhard Palitzsch i Friedrich Stiwitz. Jeden z więźniów narodowości czeskiej, Ota Fabian (nr 71072), który odnosił spod Ściany Straceń ciała rozstrzelanych zapamiętał: *Kiedyś zdarzyła się rzecz następująca: Byłem z przodu noszy i nagle usłyszałem za plecami głos z noszy: „Panie Oberscharführer, pan źle mnie trafił”. Stiwitz, który wtedy strzelał, powiedział: „Stul pysk, dostaniesz jeszcze jedną!”. Musieliśmy odstawić nosze, a Stiwitz strzelił temu więźniowi w głowę. Przy wykonywaniu egzekucji bywał obecny lekarz SS, Johann Kremer.*

Na egzekucję zwykle po dwóch więźniów naraz wyprowadzał nadzorca aresztu (funkcję tę pełnili kolejno: Kurt Pennewitz, Hans Musioł i Jakub Kozelczuk) trzymając ich mocno za ręce. Sam strzał był skierowany zawsze w potylicę i nazywany był przez esesmanów „Genickschuss”. Zwykle oddawany był z karabinka, którego wylot lufy znajdował się w odległości około 20 cm od głowy skazańca. Jedynie Gerhard Palitzsch przykładął lufę karabinka do głowy więźnia i wtedy dopiero naciskał jego spust. Wyprowadzani biegiem na egzekucję skazańcy mieli na wprost okrwawione ciała swoich poprzedników: Jakże dziwna przy tym była – wspomina były więzień Jan Pilecki: *„delikatność” oprawców, którzy w oczekiwaniu na następną parę skazańców chowali za swoje plecy narzędzia mordy, karabinki.*

W pierwszej kolejności rozstrzeliwane były kobiety, w następnej dopiero mężczyźni. Zdarzało się także, że więźniów zabijano pojedynczo w umywalni. Dotyczyło to zarówno mężczyzn jak i kobiet. W ten sposób również postępowano, kiedy lekarz SS chciał uzyskać jakiś świeży organ ludzkie do badań medycznych. Wtedy przy egzekucji był obecny lekarz SS, zabierając z sobą odpowiednie instrumenty i naczynia.

Do początku 1943 r. rozstrzeliwany przeważnie przed śmiercią krępowano ręce wykręcone do tyłu i złożone na krzyż drutem kolczastym, którego kolce wbijały się głęboko w ciało, ponieważ drut ściągano kleszczami. Skazańcom ręce wiązał drutem kalefaktor bunkra Kurt Pennewitz. Później zaniechano krępowania rąk ze względu na nie stawianie oporu i spokojne zachowywanie się skazańców.

Kiedy miała odbyć się egzekucja, przeprowadzano więźniów z pomieszczeń na parterze i pierwszym piętrze, których okna wychodziły na dziedziniec, gdzie była Ściana Straceń, na przeciwną stronę. Ponadto okna te zasłaniano kocami.

Skazańcy, oczekujący na egzekucję w umywalniach, byli wyprowadzani na śmierć nago i boso bez względu na porę roku. Większość z nich pod Ścianę Śmierci podchodziła z największym wysiłkiem, podprowadzana po dwóch więźniów przez kalifaktora bunkra, który trzymał za ramiona ślaniające się ofiary.

Często nasze komando Leichenträgerów – wspomina były więzień Stefan Markowski (nr 64914) - usuwało zwłoki spod Ściany Śmierci na dziedzińcu bloku nr 11, gdzie masowo rozstrzeliwano więźniów. (...) Pod Ścianę Śmierci udawaliśmy się w różnych porach dnia (...). Blockführer z bloku nr 11 zapisywał zawsze nasze numery. Zabieraliśmy ze sobą dwie tragi (nosze), na których odnosiliśmy zwłoki od razu po rozstrzelaniu. Egzekucja miała następujący przebieg: kalifaktor Jakub wyprowadzał ofiarę z umywalni (rozbieralni) bloku nr 11 i ustawiał ją twarzą do Ściany Straceń, a esesman oddawał strzał w potylicę. Zwłoki odnosiliśmy do tyłu, prawie pod bramę podwórza bloku nr 11. W międzyczasie esesman rozstrzeliwał drugą ofiarę. Po jej zwłoki przychodzili już inni Leichenträgerzy z drugimi noszami. Z jednymi noszami nie mogliśmy nadążyć w przenoszeniu zwłok. Często zdarzało się, że ofiara upadała na twarz i krew wyciekająca fontanną z jej potylicy tryskała na nasze ubrania. (...) Byłem świadkiem jak jedną z ofiar esesman po oddaniu pierwszego strzału tylko postrzelił. Człowiek ten odwrócił głowę i zapytał: „Czy to już ?” – wówczas esesman zarepetował i strzelił po raz drugi.

Czasami skazańcy przed śmiercią wznosili okrzyki np. o akcencie patriotycznym: „Niech żyje Polska !”, czy też inne: „wy mordercy”, „zbrodniarze”, a także niektóre okrzyki były westchnieniem religijnym: „Jezus, Maria!”, „O, Boże!”. Wyjątkowo, tylko bardzo nieliczni, potrafili zaprotestować przeciwko bezprawiu i okazać pogardę swoim mordercom, przez splucie w twarz oprawcy lub stawianie czynnego oporu, jak to zrobił 20 sierpnia 1942 r. prowadzony na egzekucję Jerzy Tomas (nr 7550) z Chorzowa, który rzucił się na Gerharda Palitzscha, próbując mu wyrwać z rąk niesiony przez niego karabinek. Na ogół jednak wszyscy skazani bardzo spokojnie podchodzili pod Ścianę Straceń.

Znamienne było zachowanie się więźnia Jana Murka (nr 11754), który przez cały czas pobytu w bloku nr 11 podkreślał swą polskość i do ostatniej chwili duchowo się nie załamał. Więzień Murek był Ślązakiem i jednym z założycieli organizacji podziemnej w Chorzowie. Aresztowany został w 1940 r. i w następnym roku osadzony w KL Auschwitz. W Wielki Piątek w 1942 r. wraz z innymi więźniami, których czekał ten sam los co i jego, został wprowadzony do umywalni w bloku nr 11 i tam jeszcze podtrzymywał swych współtowarzyszy na duchu, śpiewając polskie piosenki patriotyczne oraz pieśni religijne. Przed samym wyprowadzeniem na dziedziniec bloku nr 11 zaintonował „Boże coś Polskę”, za co został jeszcze przed śmiercią pobity. Zginął z okrzykiem „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Zdarzały się też podobne zachowania przed śmiercią, co tak relacjonuje były więzień Józef Paczyński (nr 121): *Skazani na śmierć koledzy odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła”, „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród” i wszyscy kolejno poszli pod Ścianę Śmierci. Był tam m.in. Czajor, Pniok, Teofil Krawczyk i jeszcze wielu innych moich kolegów.*

Podobnie zachowała się także prowadzona na rozstrzelanie grupa Ślązaków z Chorzowa, wśród których był więzień Antoni Kawka (nr 1151). Egzekucję tej grupy skazańców przez okienko znajdujące się na strychu bloku nr 21 obserwował więzień o nazwisku Fojcik, który widział tylko same głowy skazańców i słyszał odgłos strzałów. Padające ciała, „Leichenträgerzy” odnosili na bok, by następnie wóz załadowany zwłokami i ociekającą krwią, wywieźć do krematorium.

Po zakończeniu tej strasznej pracy jeden z tych więźniów, przyjaciel Antoniego Kawki i powtórzył Fojcikowi rozmowę z nim i przekazał jego ostatnie życzenia: *„Pozdrów wszystkich kolegów, niech mi przebaczą, zapomną wszystkie przykrości, o ile im je wyrządziłem. Gdy wróci ktoś z was do domu, niech powie rodzicom moim, że nie żał mi umierać, niech przebaczą wszystko (...). Chciałem zostać księdzem, lecz Bóg pokierował inaczej moim losem. Nie zapominajcie o mnie w modlitwach. Niech żyje Polska (...) do zobaczenia u Wszechmogącego (...) trzymaj się zdrowo bracie (...).”*

Po tych słowach Antoni Kawka przeżegnał się i z podniesioną głową sam podszedł pod Ścianę Straceń. Świadek tej egzekucji jeszcze dodał: *Wiesz, gdybyś widział ich dumne twarze, ich zachowanie się, to by ci wcale nie było smutno. Dużo już widziałem „rozwałek”, ale tą zapamiętam do końca życia. I gdybym ja miał też kiedyś stanąć tam pod „czarną ścianką” to tylko tak jak Antek i Jego Koledzy. Pokazali mi bowiem, że są dumni, że umierają za świętą sprawę i że odchodzą z tego świata, spełniwszy swój obowiązek.*

Więźniowie, którzy nie mieli skrępowanych rąk tuż przed egzekucją zegnali się. Po pierwszym przeżegnaniu się Palitzsch rozkazywał skazańcowi jeszcze raz przeżegnać się, a gdy więzień przykładął ponownie rękę do czoła, oddawał strzał.

Podczas egzekucji zwłoki rozstrzelanych więźniowie – Leichenträgerzy natychmiast odnosili spod Ściany Straceń. Były one układane na stos w miejscu, gdzie znajdowała się kratownica kanału, do której spływała krew. Leżały one tak, że wyprowadzani na śmierć musieli je widzieć. Po dużych egzekucjach, leżący już na stosie trupów, niektórzy więźniowie zaczęli się poruszać i dawać odznaki życia. Wtedy Leichenträgerzy wyciągali ich z takiego stosu i byli dobijani przez esesmanów dodatkowymi strzałami w głowę.

W kącie, pomiędzy blokiem nr 11 a murem, była przygotowana nieduża góra piasku. Jeden z więźniów funkcyjnych z bloku nr 11 posypywał łopatą piasek w miejsce, gdzie padały ciała zabitych.

Przebieg egzekucji tak opisał w swoich powojennych wspomnieniach, były esesman i funkcjonariusz obozowego gestapo, Pery Broad: *Rozstrzeliwuje Rapportführer lub dozorca (...). Koło czarnej ściany stoi więzień z łopatką. Inny więzień-siłacz (...) sprowadza biegiem dwie pierwsze ofiary (...). Mimo że to chwiejące się szkielety – niejednen z nich miesiącami wegetował w cuchnącej, piwnicznej celi, w jakiej nie wytrzymałoby nawet zwierzę – ledwie trzymają się na nogach, wielu z nich woła jeszcze w ostatniej sekundzie: „Niech żyje Polska!” lub „Niech żyje wolność”. W takich przypadkach katowski pacholek spieszy się ze strzałem w potylicę, bądź też usiłuje zmusić ich do milczenia brutalnymi ciosami (...). Ledwie słyszalnie pada strzał po strzale. Rzęząc padają ofiary (...). Nosiciele zwłok pędzą tam i z powrotem, ładują trupy na nosze i zrzucają je na kupę w drugim końcu podwórza. Leży tam coraz więcej okrwawionych ciał. Jeszcze przez dłuższy czas zastrzelonym spływa z rany na potylicy cienki strumień krwi, zalewając plecy (...).*

Po zakończeniu egzekucji zwłoki były wrzucane na wóz, który wjeżdżał na dziedziniec bloku nr 11 lub zatrzymywał się przed bramą. Ciągnęli go więźniowie. Ich zadaniem było zawieźć ciała rozstrzelanych do krematorium. Furgony, na które składano zwłoki były czerwone od krwi. Trasa prowadziła od bramy, prowadzącej na dziedziniec bloku nr 11, wzdłuż nowej pralni w kierunku bloku nr 28 i główną ulicą wzdłuż kuchni do bloku nr 24, a potem przez główną bramę obozową, nad którą widniał napis „Arbeit mach frei”, do krematorium nr 1.

Wywożenie ciał rozstrzelanych odbywało się po apelu wieczornym, co tak opisał były więzień Paweł Kulczak: *Ciała bezwładnie powrzucone na wozy, z wierzchu nakryte kocami. To tu, to tam zwisała spod koca ręka lub głowa, lub wystawała noga, a na wpół skrzepla krew opadała całymi płatami z tych wozów na drogę, zabarwiając ją na czerwono na całej długości trasy. Stawaliśmy wtedy w postawie zasadniczej twarzami do furgonów i zdejmując czapki, oddawaliśmy ostatni hołd ofiarom zbrodni hitlerowskiej. Po przejściu całej karawany wjeżdżał na trasę samochód lub fura z piachem, którym zasypywano rozlaną krew na całej trasie.*

Czasami zwłoki zamordowanych ładowano na samochód ciężarowy, który jednak nigdy nie wjeżdżał na podwórze, ponieważ brama była za wąska i za niska.

Zdarzało się również, że przy małej ilości rozstrzelanych ich ciała wkładano do skrzyni, po dwa do jednej takiej trumny. Po egzekucji bywało, że esesmani kopali jeszcze ciała rozstrzelanych na ziemi lub uderzali je kolbami karabinów. Tak nierzadko postępował Gerhard Palitzsch, Ludwig Plagge i Friedrich Stiwitz. Ponadto w rozstrzelaniach uczestniczyli, m.in. Hans Aumeier, Anton Brose, Wilhelm Boger, Wilhelm Clausen, Klaus Dylewski, Willi Florschütz, Jakob Fries, Gerhard Lachmann, Bruno Pfütze, Hans Stark, Wilhelm Emmerich, Walter Quakernack, Herbert Kirschner, Oswald Kaduk, Wilhelm Nebest, Erich Schultz, Wasyl Burek, Friedrich Löwenday i Gerhard Wosnitza.

Za każdy dzień, w którym uczestniczyli oni w egzekucjach, przysługiwał im dodatek żywnościowy w postaci 100 g mięsa, ½ wódki i 5 papierosów. Często przy rozstrzelaniach byli obecni kierownik obozu Karl Fritzsch, a później jego następcą Hans Aumeier oraz szef Politische Abteilung, Maximilian Grabner.

W dniu 28 października 1942 r. zamordowano pod Ścianą Straceń około 280 Polaków więzionych w KL Auschwitz. Była to największa egzekucja na dziedzińcu bloku nr 11, która miała charakter odwetu na więźniach za sabotaż i akcje partyzanckie prowadzone na terenie Lubelszczyzny, a ofiarami jej byli głównie więźniowie przywiezieni z więzień w Lublinie oraz Radomiu w 1941 r. i 1942 r.

Rotmistrz Witold Pilecki, twórca wojskowej konspiracji w KL Auschwitz, w swoim powojennym raporcie z 1945 r. napisał: *Dnia 28 października 1942 r. rano na apelu, w różnych blokach pisarze (Schreiber) zaczęli wywoływać numery więźniów mówiąc, że wywołani mają pójść do "Erkennungsdienst" (pracownia fotograficzna) dla sprawdzenia fotografii. Wywołano razem dwustu czterdziestu kilku więźniów - wyłącznie Polaków - jak później stwierdziliśmy - przeważnie Lubliniaków, z dodaniem około czwartej części Polaków, którzy z lubelskimi transportami nic nie mieli wspólnego, zaprowadzili na razie na blok 3-ci, co nam już wydało się być podejrzanym, dlatego nie od razu na blok 26-ty, gdzie mieścił się "Erkennungsdienst" – niby powód wywołania.*

Rtm. Witold Pilecki we wspomnianym raporcie pisze również o kilku członkach konspiracji wojskowej i bliskich jego współpracownikach, wówczas zamordowanych. Jednym z nich był kpt. Tadeusz Dziędzic (nr 16246), który urodził się w Bukowni koło Olkusza 25 czerwca 1907 r. Ten zawodowy oficer przed wybuchem drugiej wojny światowej służył w 7. Pułku Piechoty Legionów w Chełmie Lubelskim, brał udział jako dowódca kompanii w walkach we wrześniu 1939 r., podczas których odznaczył się szczególnym bohaterstwem. Swój szlak bojowy zakończył na terenie Lubelszczyzny, a następnie powrócił do przedwojennego miejsca zamieszkania w Kolonii Staszic (przedmieście Hrubieszowa). Tam w 1940 r. został aresztowany i osadzony w więzieniu Na Zamku w Lublinie. 24 maja 1941 r. przywieziono go w transporcie więźniów z Lubelszczyzny. W wojskowej konspiracji obozowej, która nosiła nazwę Związek Organizacji Wojskowej, zajmował się ochroną kontrwywiadowczą jego członków. Rozstrzelano go 28 października 1942 r., miał trzydzieści pięć lat.

Były więzień KL Auschwitz, Jan Olszyński (nr 39231), wraz z rodzicami więziony w obozie, z kolei tak po wojnie wspominał przebieg tej egzekucji, w której zginął jego ojciec Bolesław Olszyński (nr 39230), absolwent wyższej szkoły ekonomicznej w Sankt Gallen (Szwajcaria), a okresie międzywojennym pracujący we „Wspólnocie Interesów Górniczo-Hutniczych” w Katowicach: *Podbiegłem do okienka i zobaczyłem, że esesmani i blokowi, wśród których zauważyłem Bruno Brodniewicza, ustawiają więźniów dziesiątkami w kolumnie. Na jej czele w pierwszym szeregu po prawej dostrzegłem ojca, który zaniepokojony rozglądał się wokół. Nie zastanawiając się ani chwili wybiegłem z bloku i stanąłem obok ojca, który podał mi swoją porcję chleba. Gwałtownie odrzuciłem ją i chwyciłem silnie ojca za rękę, nie mówiąc ani słowa. Pochód skazańców ruszył w kierunku bloku nr 11 i mimo że obok szli esesmani z Gerhardem Palitzschem na czele, żaden z nich mnie nie odpędził. Dopiero przed samą bramą, która prowadziła na dziedziniec bloku nr 11, odciągnięty zostałem przez kapo Hansa Mau i kogoś jeszcze, ale nic z tego prawie nie pamiętałem, byłem jakby nieobecny. Cały czas tylko myślałem o tym, co się tam dzieje, chodząc ciągle od bloku nr 3a do bloku nr 11.*

Wreszcie ukryłem się w bloku nr 10 i poprzez drewniane „kosze” znajdujące się na jego oknach widziałem dokładnie załadunek na drewniany wóz ciał rozstrzelanych. Potem szedłem za tym wozem, trzymając w ręku czapkę zdjętą z głowy i towarzysząc ojcu aż do bramy z napisem „Arbeit macht frei” w tej jego ostatniej drodze do krematorium. Żaden z esesmanów ani więźniów funkcyjnych wówczas mnie nie zatrzymał, a ja byłem w takim stanie, iż było mi wszystko jedno, mimo że obowiązywała wówczas „Blockspera” i nie wolno było więźniom wychodzić z bloków. Wkrótce po egzekucji przywieziono na blok nr 3a odzież po rozstrzelanych. Zrobili to moi koledzy, którzy wiedząc w jakim jestem stanie, nie angażowali mnie do tej pracy. Przed oddaniem przywiezionej odzieży do dezynfekcji zauważyłem w jej stercie ubranie mojego ojca i koszulę, którą wcześniej zdobyłem dla niego. Spinki do mankietów przy niej nie były otwarte, a sama koszula zdjęta na siłę na lewą stronę, co świadczyło o wielkim zdenerwowaniu ojca przed egzekucją.

W tej egzekucji zginął także Stanisław Dobrowolski (nr 16061), pochodzący z okolic Lublina, który miał piękny, tenorowy głos i często w obozie śpiewał współwięźniom sentymentalne piosenki. *Do jego żelaznego repertuaru – wspominał były więzień Jan Stawarz (nr 39539) - należały przedwojenne przeboje m.in. „Taka miła jest moja dziewczyna”, „Jesienne róże”, „Ta ostatnia niedziela” i „Niebieskie oczy”. (...) Jankowi Stawarzowi szczególnie utknął w pamięci ostatni występ Dobrowolskiego w nocy z 27 na 28 października 1942 r. Śpiewał on wtedy długo w tę noc. Śpiewał tak, jakby w sentymentalne słowa przebojów chciał przelać swe wszystkie uczucia, swą całą duszę. Szczególnie dało się to odczuć w piosence „Jaka miła jest*

moja dziewczyna” (...). Słuchacze z tej sztuby w bloku nr 25 A długo nie mogli zasnąć tej nocy. A potem w trakcie porannego apelu pisarz blokowy wyczytał kilkanaście numerów, między innymi numer Dobrowolskiego i polecił, aby wyczytani pozostali na placu. Wszyscy wiedzieli dobrze, że w warunkach lagrowych nie wróżyło to nic dobrego. Janek Stawarz stojący obok Dobrowolskiego, usłyszał z jego ust słowa – „na pewno rozwałka”. W oczach śpiewaka ukazały się łzy. (...) Wyczytanych zaprowadzono do bloku nr 11.

W bloku nr 11 pięciu więźniów oczekujących na egzekucję wywołało bunt. Zabarykadowali się w jednej z sal tego bloku. Byli wśród nich lekarz, kapitan Henryk Suchnicki (nr 19456)), Leon Kukielka (nr 16465) i Stanisław Dobrowolski. Wszyscy zginęli stawiając opór, kiedy esesmani użyli broni maszynowej, strzelając do nich przez okna i drzwi.

Więźniów podczas tej największej egzekucji pod Ścianą Straceń rozstrzelali Rapportführerzy: Gerhard Palitzsch i Friedrich Stiwitz, a obecny przy tej „rozwałce” był Lagerführer Hans Aumeier, który po jej zakończeniu wyszedł z dziedzińca bloku nr 11 w okrwawionych butach.

Szczęśliwie wtedy ocalał wyznaczony pomyłkowo na rozstrzelanie Waław Maliszewski (nr 59195): Zostaliśmy doprowadzeni do bloku nr 11, gdzie na dziedzińcu tego bloku polecono nam się rozebrać i każdemu wypisano na piersi jego obozowy numer. Po zakończeniu tych czynności wprowadzono nas do pomieszczeń znajdujących się na parterze wspomnianego bloku. (...) Palitzsch zaczął odczytywać z listy numery więźniów. Każdy z wyczytanych musiał potwierdzić swoją obecność. Na zakończenie zwrócił się do nas z zapytaniem, czy jest taki więzień, którego numeru nie wyczytał. Ponieważ nie słyszałem, aby odczytał mój numer, zgłosiłem się do niego. Palitzsch jeszcze raz przeglądnął spis, popatrzył się na mój numer, jaki miałem wypisany na piersi i wreszcie zapytał o nazwisko i imię. Otrzymałszy odpowiedź, wyszedł z bloku. Po jakimś czasie jeden z funkcyjnych wywołał mój numer, a kiedy podszedłem do niego, polecił mi natychmiast odszukać swój pasiak ze stosu ubrań. (...) Wieczorem dowiedziałem się, że na moje miejsce wezwany został mój brat stryjeczny, Romuald Maliszewski.

We wrześniu 1943 r. w KL Auschwitz osadzono w bunkrach bloku nr 11 siedemdziesięciu czterech więźniów. Obozowe gestapo, po śledztwie połączonym z intensywnymi przesłuchaniami i biciem, zwolniło część więźniów. Pozostałych w liczbie pięćdziesięciu czterech rozstrzelano pod Ścianą Straceń w dniu 11 października 1943 r. Znalazło się wśród nich 28 członków konspiracji wojskowej w obozie, w tym czołowi jej przywódcy: ppłk Juliusz Gilewicz (nr 31033) oraz jego brat mjr Kazimierz Gilewicz (nr 71886), mjr Zygmunt Bończa-Bohdanowski (nr 30959), ppłk lotnictwa Teofil Dziama (nr 13578), Jan Mosdorf (nr 8230), kpt. Tadeusz Paolone (nr 329) i ppłk Kazimierz Stamirowski (66786). Dziama i Paolone (w obozie zarejestrowany pod nazwiskiem Lisowski) zażądali na dziedzińcu bloku nr 11, by strzelano do nich nie w tył głowy, lecz prosto w twarz, jak do żołnierzy. Żądanie to zostało spełnione przez esesmanów dokonujących rozstrzeliwań.

W miesiąc później, kiedy nowym komendantem KL Auschwitz został Arthur Liebechenschel, władze obozowe zaprzestały egzekucji pod Ścianą Straceń. Nowy komendant 23 listopada 1943 r. przeprowadził przegląd cel aresztu obozowego w bloku nr 11. Przebywało w nich 56 więźniów, których polecił wypuścić z bunkrów i pozwolono im powrócić do swoich bloków.

Z większych egzekucji pod Ścianą Straceń, której ofiarami byli więźniowie KL Auschwitz należy wymienić przynajmniej jeszcze dwie:

- 27 maja 1942 r. stracono 168 więźniów przywiezionych z Krakowa (aktorzy, malarze, rzeźbiarze i oficerowie rezerwy),
- 25 stycznia 1943 r. rozstrzelano 53 więźniów podejrzanych w obozie o działalność konspiracyjną, wśród nich byli: płk Karol Kumuniecki (nr 8361), kpt. Edward Gótt-Getyński (nr 29693) i płk Jan Karcz (nr 23569), dowódca Mazowieckiej Brygady Kawalerii podczas wojny we wrześniu 1939 r. Ten ostatni zginął w szczególnie dramatycznych okolicznościach, które tak przedstawia w swoich wspomnieniach były więzień Czesław Rychlik (nr 7901): *Opowiadano mi o bohaterskiej i wstrząsającej śmierci dowódcy kawalerii polskiej pułkownika Karczka. W czasie wstępowania na piaskownicę (pod Ścianą Śmierci – dop. A.C.), obrócił się i sierpowym wyrznął w szczękę Seidlera. Został po wzniesieniu okrzyku: „Niech żyje Polska!” – zakopany buciarą na śmierć.*

Nie sposób wymienić wszystkich egzekucji, których ofiarami byli głównie Polacy, ale należy pamiętać, że ginęli w nich również Żydzi, Rosjanie i więźniowie innych narodowości.

Ostatnia egzekucja na dziedzińcu bloku nr 11 pod Ścianą Straceń, której ofiarami byli więźniowie osadzeni w areszcie obozowym, odbyła się w dniu 18 października 1943 r. Jej przyczyną było polecenie placówek gestapo, które skierowały tych więźniów do KL Auschwitz.

Ścianę Straceń rozebrano 29 lutego 1944 r. Dzisiaj na dziedzińcu bloku nr 11 można oglądać jej rekonstrukcję.

Adam Cyra